

# BELFER-EXIT PO POLSKU

Strajk pracowników polskiej oświaty „wygrała” strona rządowa po przekazaniu dyrektorom szkół prawa dopuszczania uczniów do matury. Nie ustąpiła także w kwestii przyznawania podwyżek osobom zatrudnionym w oświacie. Kiedy więc 27 kwietnia organizatorzy strajku – Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz Forum Związków Zawodowych – ogłosili, że zawieszają trwający już blisko trzy tygodnie protest do 2 września 2019, władza wydała stosowne okrzyki radości.

Ciekawe, czy poprzez zgiełk tryumfu dotarły do rządzących narastające odgłosy wymarszu pokonanych nauczycieli?

## ■ OŚWIATOWA UNIA UBEZWLASNOWNIENIA I AROGANCJI

Opuszczanie przez nauczycieli Oświatowej Unii Ubezważnowolnienia i Arogancji trwa od dłuższego czasu. Nasiliło się pod koniec 2015 roku, kiedy to Prawo i Sprawiedliwość zapoczątkowało „dobrą zmianę” w polskim systemie edukacji. Trudno przewidzieć, jak długo potrwa obecny exodus pracowników oświaty, jak wielka będzie fala uchodźców i gdzie się wygnañcy ostatecznie udadzą. Być może belfer-exit ustanie, gdy w Polsce zostaną wreszcie przeprowadzone reformy korzystne dla uczniów i nauczycieli. W chwili obecnej ten scenariusz wydaje się wszakże mało prawdopodobny. Należy się raczej spodziewać, że w nieodległym czasie, po opustoszałych gmachach placówek polskiej publicznej oświaty błąkać się będą tylko niedobitki belfrów żywiących się oparami nadziei na lepsze jutro oraz zbieranina przypadkowych osób.

Wydaje się, że kategoryczny i masowy sprzeciw nauczycieli od początku skazany był na porażkę w starciu z nieprzejednaną stroną rządową. Sondaże robione podczas trwania strajku wskazywały, że takiego właśnie finału spodziewała się co najmniej połowa respon-

dentów. Podobnego zdania było również wielu strajkujących, a mimo to trwali w proteście. Uczestniczyła w nim także ogromna grupa pracowników oświaty nigdzie niezrzeszonych.

Zaskoczyła determinacja części nauczycieli należących do oświatowej „Solidarności”. Przystąpili do strajku, choć Ryszard Proksa – szef Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” – 7 kwietnia o godzinie 22.30, tuż przed rozpoczęciem protestu, podpisał z rządem separatystyczne porozumienie. Podczas tych samych nocnych rozmów ostatniej szansy rządowe propozycje poprawy warunków zatrudnienia pracowników polskiej oświaty odrzucili Sławomir Broniarz – przywódca ZNP – oraz Sławomir Wittkowicz, członek Prezydium Forum Związków Zawodowych, pełniący również funkcję szefa Wolnego Związku Zawodowego „Solidarność-Oświata”. Od tamtej chwili rozpoczęła się ostra faza konfliktu nauczycieli ze stroną rządową. Po 27 kwietnia wszedł on w fazę przewlekłą o trudnej do przewidzenia dynamice, rzeczywistym czasie trwania i następstwach dla publicznego sektora polskiej oświaty.

## ■ WSZYSTKIE WASZE BABSKIE SPRAWY!

Trudno oprzeć się wrażeniu, że nauczyciele przegrali, gdyż ich sprzeciw uderzył we władzę, dla której nie stanowią wartościowej społeczności ani jako wyborcy, ani w ogóle jako ludzie. „Wykształciuchy” z oświaty to przede wszystkim kobiety, a rządzący i instytucja, o której wsparcie nieustająco zabiegają, potrzeb kobiet nie rozumie i należy wątpić, czy zamierza kiedykolwiek zrozumieć. Dlatego władza dała im stanowczy odpór – jak wcześniej opiekunom dorosłych osób z niepełnosprawnościami, pielęgniarcom czy lekarzom rezydentom. Wszystkie te grupy, których protesty rząd stłumił w podobny, pełen pogardy sposób, zajmują się „babskimi sprawami”: opieką, zdrowiem, nauczaniem, wychowaniem. A rządzący pojmują całkiem inne, „męskie” interesy – pragnienie dominacji, żądze bogacenia się, nastawienie na sukces. Cenią hierarchię i związane z nią przywileje. Pilnują dostępu do broni, finansów oraz innych zasobów, które są niezbędne, by obronić interesy

przywódców oraz ich zwolenników. To sprawy męskie są ważne. Należy się im uwaga, szacunek, stosowne zaspokojenie. Sprawy kobiet zaś irytują decydentów, podważają ich poczucie wyższości, często uderzają po kieszeni. Dlatego po dwudziestu dniach protestów nauczycielom pokazano, gdzie ich miejsce – siłą i z zaskakującą arogancją.

Lekceważenie okazane strajkującym pracownikom oświaty przypomina to, z jakim często spotykają się ludzie, których praca i miejsce jej wykonywania nie cieszą się społecznym uznaniem. Niezależnie od deklaracji, które nauczyciele słyszą na co dzień i od święta, są w pełni świadomi, że ich trud wielkiej chwały im nie przynosi. Zadania, które wykonują, to robota, od której zazwyczaj się ucieka: nie przynosi natychmiastowych efektów, jej skutki często bywają odwrotne od zamierzonych albo są niewspółmierne do włożonego wysiłku. Ta mało prestiżowa w Polsce profesja wymaga natomiast ogromnych nakładów psychicznych oraz fizycznych, wiąże się z przewlekłym zmęczeniem i frustracją, naraża na agresję, nieuzasadnione roszczenia, bezwzględna krytykę. Harówka nauczycieli nie jest przy tym odpowiednio rekompensowana finansowo. Strajk miał to zmienić.

### ■ TRADYCIĄ I PIĘŚCIĄ

Prawdopodobnie arogancja i lekceważenie okazywane nauczycielom – zresztą nie tylko w okresie ich protestów – sięgają korzeniami przekonania rodem z ubiegłych epok. Raczej nie zadroszczono w minionych stuleciach kobietom „skazanym” na uczenie cudzego potomstwa. Lekceważono je, choć często były tymi lepszymi; zdobyły wykształcenie, wzięły swój los we własne ręce, podjęły się działań kluczowych dla rozwoju dzieci – także w tamtych czasach zwanych przyszłością narodu. Przeciwnie, widziano w nich nieszczęśnice, ofiary hańbiącego staropanieństwa i biedy, która zmuszała je do pracy zarobkowej. Wiele wskazuje na to, że krzywdzące sądy o nauczycielkach świetnie się zakonserwowały w zbiorowej podświadomości naszego narodu. I że wynikające z nich poczucie wyższości przetrwało w jaśniepańskim stosunku do nauczycieli zarówno w postawach wielu rodziców, często uczniów, jak i, niestety, władz.

Oprócz lekceważenia wobec nauczycieli zastosowano także sporo chwytów „negocjacyjnych”, które znają kobiety ze związków, gdzie istnieje przemoc domowa. Przede wszystkim zignorowane zostały próby strajkujących

nawiązania rzeczowej komunikacji z krajowym naczelnym decydem („Nie ma co przywiązywać wagi do narzekań kogoś, kto jest zerem!”). Ponadto – korzystając ze wszystkich dostępnych mediów – uderzono w pozytywny wizerunek pracowników oświaty. Bezlitośnie punktowano wady, błędy i porażki pojedynczych pedagogów, czyniąc z nich pretekst do obniżenia wiarygodności postulatów strajkujących. Tak jak ofiary przemocy, nauczyciele zewsząd słyszeli: „Nie potrafią, nie wiedzą, nie rozumieją...”. I jak one słyszeli kategoryczne nawoływania, by się zmienili, poprawili, ustąpili lepiej więdzącym... Domowy oprawca pilnuje, żeby ofiara nie odstąpiła od „świętej” misji opieki nad rodziną. Szantaż, groźby, zastraszanie to tylko niektóre z metod agresora mające zmusić opiekunkę, aby wróciła do swych powinności. Nauczycielom nie oszczędzono żadnej z tych metod.

Stosujący przemoc często obwinia ofiarę o niewdzięczność. Może dlatego protestujący tak nagminnie słyszeli ze strony władz: „Wszystkie poprzednie rządy nic dla was nie zrobiły, a my dajemy wam już trzecią podwyżkę. Dlaczego tego nie docenicie?”

### ■ O DZIECIACH BĘDĘ DECYDOWAĆ JA LUB KTOŚ, KOGO JA WSKAŻĘ!

Tyran domowy wie, jak odrzucać finansowe roszczenia swojej ofiary. Pomniejsza na przykład jej potrzeby. Uczyniono tak w przypadku nauczycieli wiejskich, wykazując, że mają niższe koszty utrzymania niż ich koledzy w miastach. Prześladowca stara się na innych zrzuć obowiązek finansowania potrzeb osób od niego zależnych. Przywilej ten w odniesieniu do nauczycieli przypadł w udziale samorządom, które już teraz upominają się o zwrot 100 milionów złotych wydanych na wymuszoną na nich reformę oświaty. Przy okazji warto wspomnieć, że ten rodzaj manipulacji – przerzucania kosztów – nauczyciele znają aż nazbyt dobrze! Od lat skarżą się, że za własne pieniądze kupują materiały potrzebne do prowadzenia lekcji, na które władze skąpią im środki.

Rządzący zastosowali jeszcze jedną – znaną szczególnie z rozpraw rozwodowych – technikę negocjacyjną. Współmałżonek, pragnący jak najmniej stracić przy podziale majątku, sumuje wszystkie – nawet takie jak bilety do kina – wydatki poniesione podczas trwania związku. Metodę agregacji kwot dodatków do zasadniczego wynagrodzenia nauczycieli strona rządowa wykorzystała, by sztucznie zawyżyć wysokość płac w oświacie. Temu samemu celowi służyło

operowanie średnią wynagrodzeń w całej populacji nauczycieli, a także inny zabieg: opisywanie wynagrodzeń znacząco wyższymi kwotami brutto, które nie uwzględniają składek na ubezpieczenie oraz podatku od dochodu. Jest jeszcze inny trick mający wykażać hojność oprawy: eksponowanie szczególnie wysokiego wydatku związanego z osobą ofiary. „Przecież kupiłem ci samochód” – słyszy żona, choć z auta korzystał głównie mąż, albo na nią spadły wszystkie obowiązki związane z utrzymaniem pojazdu i transportem rodziny. Argumentem szczególnie dużego nakładu finansów stały się dla rządzących pensje nielicznej grupy pracowników oświaty. Prezentując ich wysokość, władza uporczywie powtarzała: „Zarobki nauczycieli wynoszą około 8000 złotych. To dużo powyżej średniej krajowej!”.

Wobec nauczycieli zastosowano jeszcze jedną, wyjątkowo okrutną technikę perswazji, rodem ze związków, gdzie istnieje przemoc. Pospiesznie zmieniono przepisy prawa oświatowego, by pozbawić ich wyłącznego prawa dopuszczania uczniów do matury. To tak, jakby usłyszeli: „Pozbawię cię władzy rodzicielskiej! O dzieciach będę decydować ja lub ktoś, kogo ja wskażę! Każdy, byle nie ty!”.

Ten argument okazał się jak zawsze skuteczny. Gdy nauczyciele usłyszeli, że zabrano im wyłączne prawo wystawiania ocen i dopuszczania uczniów do matury, przegrali protesty!

### ■ SKORO MAM CZEGOM CHCIAŁ

Strajk pracowników oświaty na razie nie przyniósł im oczekiwanego porozumienia. Czy stało się tak, gdyż cele, dla których obecna władza chciała mieć wpływ na system oświaty, prawdopodobnie już zrealizowała? I to prawie natychmiast, zaraz po wygranych w 2015 roku wyborach parlamentarnych. Bez zbytek zwłoki nakazała wtedy wyrwać z podręczników do nauczania historii kartki opisujące prawdziwe dzieje „Solidarności”. Sprawiała, że wspomnianie podczas lekcji Lecha Wałęsy – znanego na całym świecie przywódcy związku – stało się dla nauczycieli przedsięwzięciem kłopotliwym, często wręcz ryzykownym. Odjęła zasług uczestnikom Okrągłego Stołu z 1989 roku, z wielu czyniąc nieomal zdradców sprawy Polski.

Z polecenia nowych władz wywyższono natomiast do godności bohaterów pomniejszych obserwatorów wydarzeń, które doprowadziły do uwolnienia się naszego kraju spod supremacji Związku Radzieckiego. Za jednym zamachem reformatorskiej ręki do kalenda-

rza obrzędów szkolnych wstawiono natomiast obchody rocznicy katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem (10 kwietnia 2010), w której zginął prezydent Rzeczypospolitej – brat najbardziej wpływowego obecnie polityka w Polsce. W trybie natychmiastowym nakazano także czcić pamięć żołnierzy wcześniej wyklętych. W modernizacyjnym uniesieniu zrewidowano spis lektur obowiązkowych. Wymazano z niego nazwiska autorów oryginalnych, o niekonwencjonalnych poglądach i/lub życiorysach. Na miejsce lubianych przez dzieci i młodzież książek wstawiono ramoty, do których czytania trzeba słownika wyrazów używanych bardzo dawno temu. Trzeba też nie lada zdolności perswazyjnych, by przekonać uczniów, że wzbogaca ich czytanie książek ważnych dla przodków, lecz mocno zdezaktualizowanych w obecnym świecie.

### ■ SAMI „SWOI”

Nowa władza pośpiesznie zaczęła wygaszać gimnazja. Ten łatwy akt destrukcji przyniósł jej wiele doraźnych korzyści, szczególnie propagandowych. Stał się bowiem dowodem, że rządzący nie rzucali słów na wiatr podczas kampanii wyborczej i natychmiast po przejściu władzy wcielają w czyn swoje obietnice.

Likwidacja gimnazjów – często znajdujących się poza miejscem zamieszkania części uczniów – spotkała się z aprobatą dużej grupy rodziców. I tak nie widzieli sensu w wożeniu swoich dzieci do szkół, które dla wielu okazywały się zbyt trudne. Badania prowadzone nad losami absolwentów szkół różnego stopnia od lat pokazywały, że duża liczba chłopców z małych miejscowości nie była w stanie ukończyć gimnazjów. Przedłużony pobyt w wiejskich i małomiasteczkowych szkołach podstawowych można więc potraktować jako swoisty prezent dla przyszłych wyborców PiS. Edukacja wielu młodzieńców wydłuży się bowiem o kolejne dwa lata. A jak wykazują nieustająco zlecane przez rządzącą partię badania opinii społecznej, mężczyźni z niewielkich miejscowości posiadający wykształcenie jedynie podstawowe są ważnym filarem jej władzy. Sondaże uchwyciły jeszcze inne zjawisko: zbyt długie chodzenie do szkoły nie jest ulubioną czynnością młodych osiłków mieniących się solą polskiej ziemi. A ich patriotyczne uniesienia bardzo przydają się władzy stawiającej na niepokalaną tożsamość narodową. Inwestycja w postaci dwóch dodatkowych lat „nauki” może się bardzo opłacać – wydłuża się bowiem okres pożądanego przez władze pro-

filowania kręgosłupów moralnych przyszłych prawowiernych.

Proces wygaszania gimnazjów znacznie przyspieszył opuszczanie systemu oświaty przez zwalnianych nauczycieli. Władze wciąż przekonują jednak, że nie dopuścili do zmiany poziomu zatrudnienia w polskich placówkach oświatowych. Jednocześnie wykorzystwały uwolnione etaty i fundusze na rozdanie łupów powyborczych swoim. Jest ich zaś całkiem spora gromadka. To przede wszystkim nowi rządcy oświaty, oczekujący wynagrodzenia za przychylność dla nowego układu sił w kraju. To także ci, którzy otrzymali rządowe zlecenia, by stworzyć nowe podstawy programowe oraz opracować kolejne podręczniki. „Swoim” powierzono też prowadzenie dobrze płatnych szkoleń, potrzebnych, by kadra pedagogiczna poznała zmiany w przepisach oświatowych i programach nauczania, a także dowiedziała się, jak wychowywać uczniów na prawdziwych patriotów. „Swoi” – krewni, powinowaci czy znajomi różnej rangi urzędników – znaleźli w oświacie pracę zapewniającą stałe dochody, odprowadzanie składek emerytalnych, płatne urlopy i zwolnienia lekarskie.

#### ■ OŚWIATA NA STOSIE DZIEKCZYNNYM

Szczególnie istotnym celem nowej władzy – dość sprawnie osiągniętym! – stała się wymiana szefów placówek oświatowych. Likwidacja gimnazjów stworzyła znakomity pretekst, by rozpisać konkursy na stanowiska dyrektorów – takich, którzy nie zawiodą w dziele przekształcania polskiego szkolnictwa w duchu oczekiwanym przez rządzących.

Długo można by snuć domysły, dlaczego w polskim szkolnictwie nastąpił czas deformy. Kilka lat przyglądania się decyzjom obecnej władzy każe jednak spodziewać się wielkiego zaskoczenia tym, co było rzeczywistym celem „dobrej zmiany” w oświacie. Być może ów cel – zupełnie przypadkowo – odsłonił jakiś proces sądowy, skandal w parlamencie, rozpaczliwa skarga polskiego obywatela złożona w znaczącej instytucji z siedzibą poza Rzeczpospolitą. Przecierając oczy ze zdumienia, odkryjemy nagle, czemu służyły zmiany tak pospiesznie wprowadzone przez władze. Okazało się może, że samorządy rujnowały się na modernizację placówek oświaty, wielu nauczycielom zniszczono życie zawodowe, skrajnie przeciążono nauką dzieci i młodzież doprowadzano do załamania psychicznego, a w roku szkolnym 2019/2020 tysiące uczniów pozbawiono szansy na dobrą

szkołę średnią tylko po to, by zameldować pewnemu Ojcu, że nie będzie się już „seksualizować” polskich dzieci, lecz przysposobi je do życia w rodzinie zgodnie ze wskazaniami Kościoła katolickiego. Że cała reforma polskiej oświaty była jedynie po to, żeby na stosie dziękczynnym po wygranych w 2015 roku wyborach, znalazła się także ofiara z nauk o psychoseksualnym rozwoju człowieka.

Przekonamy się wtedy, ile prawdy jest w deklaracjach składanych przez rządzących, że leży im na sercu jakość oświaty w Polsce, zwłaszcza publicznej, z której raczej rzadko korzystają ich własne – wyjątkowe przecież – dzieci.

#### ■ UPRZYWILEJOWANE DZIECI UPRZYWILEJOWANYCH RODZICÓW

„Dzieci polityków [PiS] są zdolne, wykształcone, znają języki” – przekonywała 20 listopada 2018 roku rzeczniczka rządu Joanna Kopcińska, wyjaśniając, jaką posadę w Banku Światowym otrzymał Kacper Kamiński, syn koordynatora służb specjalnych. Z jej wypowiedzi wynikało, że dzieci te „dokonują własnych wyborów życiowych, do których nie potrzebują mamy albo taty”. Niezmiernie trudno zgodzić się z wypowiedzią pani rzecznik. Powszechnie bowiem wiadomo, że przywilejem zamożnych i wpływowych, do których niewątpliwie zaliczają się ludzie sprawujący władzę, jest dostęp ich potomstwa do elitarnej edukacji. Profity z przynależności do obozu rządzących to również możliwość lokowania własnych dzieci w miejscach ułatwiających im życiowy sukces. Ludzie zamożni mogą zresztą zapewnić latoroślom wejście do elit nawet wtedy, gdy te uczęszczają do szkół publicznych. Mają bowiem środki, by zwiększyć ich szanse edukacyjne. Zapłacą za dodatkowe zajęcia czy korepetycje albo sprawią, że ich potomstwo trafi do specjalnie wyselekcjonowanych zespołów. Tworzenie w szkołach i przedszkolach publicznych takich osobnych grup czy klas dla „lepszych” uczniów to dość powszechny – choć wstydlivy – sposób, by pojawiły się w nich dzieci uprzywilejowanych rodziców. I pieniądze, które tacy rodzice mogą zapewnić placówce, do której uczęszcza ich latorośl. Mając powyższe na uwadze, niełatwo więc uwierzyć, że bolących polskich placówek oświaty publicznej są osobistym, głęboko przeżywanym zmartwieniem rządzących. Łatwiej natomiast pojąć, dlaczego radykalnie stłumiono protesty pracowników sektora oświaty, z którego nie muszą korzystać dzieci osób związanych z władzą.

Kto więc zostanie w publicznej oświacie? Na pewno nie Anna Zalewska, która 28 maja 2019 roku otrzymała mandat do Parlamentu Europejskiego. Nowemu ministrowi edukacji narodowej przypadnie wątpliwy zaszczyt zarządzania zdemolowanym reformami swojej poprzedniczki systemem szkolnictwa i opieki nad polskimi dziećmi. Dostanie kadry sukcesywnie od 2015 roku drenowane z najlepszych pedagogów. Zostaną mu pracownicy, dla których szkoła to często mało atrakcyjne, ale jedyne dostępne miejsce zatrudnienia w miejscu ich zamieszkania – obok poczty, sklepiku czynnego przez kilka godzin, punktu skupu płodów rolnych czy plebanii.

### ■ NAUCZYCIELE Z PRZYMUSU, IDEOWCY I ... PRZECHOWALNIE

Sukcesor Anny Zalewskiej będzie musiał zmierzyć się również z miernymi efektami pracy absolwentów różnych kierunków studiów, nie tylko zresztą pedagogicznych. Wielu z nich pracę w państwowej oświacie podejmuje bowiem niechętnie i na krótko. Minister otrzyma też do dyspozycji spadek wątpliwej jakości: rój krewnych i znajomych członków swojej partii, niekoniecznie dobrze przygotowanych do nauczania. Jedynym chyba pocieszeniem dla nowego szefa oświaty będzie grupa dyrektorów, która wykazała ogromne talenty organizacyjne i lojalność wobec pracodawcy podczas kwietniowych protestów nauczycieli. Trzeba mieć oczywiście nadzieję, że w placówkach oświaty publicznej, co jakiś czas, pojawiać się będą także zapaleńcy, ideowcy, siłaczki, a nawet... wybitni specjaliści. Oby jak najdłużej pozostawali w nich, zanim się wypalą lub wyemigrują do mniej eksploatujących środowisk zawodowych!

Póki istnieje obowiązek uczęszczania do szkoły dzieci poniżej osiemnastego roku życia, w publicznej oświacie nie zabraknie uczniów, ale dobranych według klucza, który już dziś niepokoi nauczycieli. Wielu twierdzi, że szkoły powoli przekształcają się w przechowalnie dla dzieci, ośrodki socjoterapeutyczne lub miejsca, gdzie przede wszystkim świadczona jest darmowa pomoc społeczna. Niestety, mało pedagogów jest przygotowanych do tej nieedukacyjnej funkcji publicznych placówek oświaty. Jeszcze mniej przygotowane jest do niej nasze państwo.

W szkołach i przedszkolach publicznych jest także dużo uczniów z niepełnosprawnościami. Nie dlatego, że otrzymują tam jakieś szczególne wsparcie, ale dlatego że trudniej jest ich z takiej placówki usunąć. Co nie oznacza, że zarówno

rodzice zdrowych dzieci, jak i władza nie starają się, by sporo dzieci specjalnej troski zostało w domach.

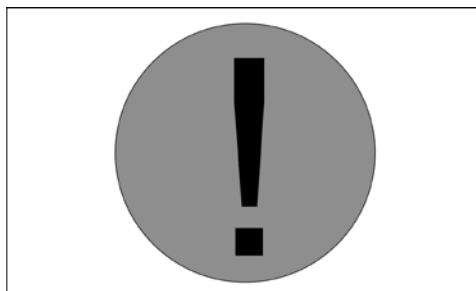
Zdaje się więc, że w publicznych placówkach pozostaną głównie dzieci z małych miejscowości. Będą co prawda blisko domu, ale w placówkach słabo wyposażonych, gdzie jeden nauczyciel nierzadko ma pod opieką uczniów z różnych roczników, w których brakuje lingwistów, informatyków, słowem trudno przygotować dzieci do życia we współczesnym świecie.

### ■ ODEJDĄ BEZ UMOWY ROZWODOWEJ?

Kogo to jednak naprawdę obchodzi? Wiedząc, że w Polsce większość problemów społecznych rozwiązuje się, przerzucając je na rodziny, nieuniknione jest pytanie, kiedy i kto, poza rodzicami, zacznie wyrównywać szanse rozwojowe oraz edukacyjne polskich dzieci?

Obecny kryzys ujawnił z całą mocą, że nigdy nie była to główna troska sprawujących władzę. Podobnie jak nigdy nie było ważne stworzenie nauczycielom godnych warunków pracy. Ci jednak, w odróżnieniu od swoich niepełnoletnich podopiecznych, mogą decydować o swoich losach. Pozbawieni złudzeń, jakim pracodawcą jest państwo, pewnie tym razem uwzględnią własne interesy i masowo zacząć opuszczać nieprzyjazny im system oświaty. Wygląda na to, że odejdą bez umowy rozwodowej. Czy więc jesienią czeka nas twardy belfer-exit?

*Bożena Uścińska*



*Przygotowany przez ZNP baner miał przekonać rodziców, że strajkującym nauczycielom nie chodzi przede wszystkim o pieniądze, co sugerował rząd.*

*Wykrzyknik na pomarańczowym tle stał się symbolem poparcia dla strajkujących. Pojawiał się na przypinkach, koszulkach, na portalach edukacyjnych i w mediach społecznościowych.*